

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/dodatki-historyczne-do/119467,Drogi-do-Niepodleglosci.html>
27.02.2026, 10:21

Drogi do Niepodległości

04.09.2020

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Wróg został pokonany dzięki planom kontestowanym przez francuskich i brytyjskich wojskowych, a przygotowanym przez „samouka” i „dyletanta”. Z ich punktu widzenia to, co wydarzyło się nad Wisłą, mogło być rzeczywiście poczytywane za cud.

OSTATNI SZANIEC EUROPY

W połowie sierpnia 1920 r. zdawać się mogło, że budująca swe zręby Rzeczpospolita nie przetrwa. Bolszewicka nawała dotarła pod Warszawę. Na północy podążając śladami Paskiewicza, kawaleria Gaj-Chana próbowała sforsować Wisłę pod Płockiem. Na południu konnica Budionnego kierowała się na Lwów. W Berlinie z rosnącą nadzieją oczekiwano na załamanie się nieokreślonego wersalskiego porządku. W stolicach ententy panowało przekonanie, że należy czym prędzej dogadać się z Moskwą – kosztem Polski. Z odieczką gotowi byli spieszyć jedynie Węgrzy.

Bolszewicy wodzowie byli pewni sukcesu. Na Kremlu – Lenin i Trocki. Sterujący poczynaniami południowego frontu Stalin. Pod Warszawą Tuchaczewski, który po „trupie Polski” zamierzał nieść w głąb Europy rewolucyjną zagiew. Na plebani w Wyszkowie Dzierżyński popołudniu z Marchlewskim czekał gotowy do wprowadzania czerwonych porządków nad Wisłą.

I po jednej, i po drugiej stronie polsko-bolszewickiego frontu doskonale zdawano sobie przy tym sprawę, że to właśnie nad Wisłą rozpoczera się ostatni szaniec strzegący dorobku zachodniej cywilizacji, ostatni szaniec Europy. To właśnie Wisła była tą zaporą, na której mogła się zatrzymać nieobliczalna w skutkach katastrofa. Bolszewicy zamierzali przetrwać stary, wrogi im świat. Polski żołnierz stał zaś na straży trwającego od tysiącleci świata wartości. I, co ważniejsze, stał na straży Niepodległości.

Bolszewicy byli tylko najezdniczą hordą. Za polskim żołnierzem stał naród zjednoczony w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Rządem Obrony Narodowej kierował wszak chłop, Wincenty Witos, wsparty przez socjalistę Ignacego Daszyńskiego. Na froncie trzeszylnie ostrzylany ochotnik – gimnazjalista, student lwowski batarii chłopak z „ferajny” z Powiśla. Ten, który – jak pod Ternopilami – poległ pod Zadoworem. Ten, który nieustępliwie trwał pod Radzymiinem i wielokrotnie szedł do kontrataku pod Ossowem. I ginał.

Bolszewików prowadziła obłąkająca ideologia. Polski żołnierz miał oparcie w wierze przodków. Tych, którzy z „Bogurodzicą” na ustach gromili zakon,



16 sierpnia dowodzona przez Józefa Piłsudskiego grupa uderzeniowa przeprowadziła konfiderację nad Wlepszą, przełamała front pod Kockiem i Cytowem i zaatakowała tyły wojsk bolszewickich

bronili Jasnogórskiej Pani, stawiali w chocimskiej i wiedeńskiej potrzebie. Wszak nie kto inny, jak nuncjusz apostolski Ambrogio Damiano Achille Ratti, czyli późniejszy papież Pius XI, nie zamierzał opuszczać zagrożonej stolicy. Z kościołów zaś, obok modlitw za Ojczyznę, z ust kapłanów płynęła zachęta, by stawać do szeregu. Co czynili i sami,

by, jak ksiądz Ignacy Skorupka, złożyć w ofierze własne życie.

Zwycięstwo odniesione w Bitwie Warszawskiej nie było zatem przypadkiem. Nie było też cudem. Zdecydowało żołnierskie męstwo, umiejętne dowództwo i genialny plan Józefa Piłsudskiego, przekuty w zaczepny zwrot. To prawda, że pomocny okazał się również przypadek,

kiedy to kawalerska niesubordynacja zaowocowała rajdem na Ciechanów i zniszczeniem kluczowej dla komunikowania się wroga radiostacji. To prawda, że polski sztab wiedział znacznie więcej, niż spodziewał się nieprzyjaciel, dzięki pracy radiowywiadu. To prawda, że regularnym oddziałom skutecznie przychodzili z pomocą cywile, jak choćby kobiety spod Zambrowa, które motykami zdobyły bolszewicką baterię. Wroga należało jednak doszczętnie pobić. Nie dać się zepchnąć. Przeciwnie, nawet mniejszymi siłami, tak jak to było nad Wkrą – kontratakować. I wreszcie uderzyć tak skutecznie, by odwrót zamienić w klęskę.

Bolszewicy, choć w całym świecie nikt się tego nie spodziewał, zostali pobici. Dokonał tego żołnierz, który od wielu dni się cofał. Polski żołnierz, wedle raportów zachodnich attachés źle dowodzony, ponoć wręcz zdemoralizowany. Wróg został pokonany dzięki planom kontestowanym przez francuskich i brytyjskich wojskowych, a przygotowanym przez „samouka” i „dyletanta”. Z ich punktu widzenia to, co wydarzyło się nad Wisłą, mogło być rzeczywiście poczytywane za cud.

Polska armia nie poprzestała jednak na rozgromieniu wroga. Wciąż, pomimo klęski, groźnego, zdolnego do odtworzenia swego bojowego potencjału. Również z tego powodu, że oddziałom, które przekroczyły niemiecką granicę w Prusach, zamiast do obozów internowania pozwolono na powrót do swoich. Konieczny okazał się zatem jeden jeszcze olbrzymi wysiłek. To drugie, wrześniowe, potężne uderzenie, połączone z forsowaniem litewskich rzek, przesądziło o definitywnym odparciu bolszewickiej fali. Przesądziło też o zawarciu pokoju, dla znacznej części polskiej opinii publicznej satysfakcjonującego, choć dalekiego od pełnego wykorzystania owoców militarnego zwycięstwa.

Biało-czerwony sztandar załomiony na ostatnim szaniec wolnej Europy, mógł dumnie powiewać nad bezpiecznym już krajem. Niestety, zaledwie przez niespełna dwie dekady. Z polskiego punktu widzenia jednak wystarczające, by idee Niepodległej w sercach i umysłach Polaków zapisać na trwałe. ☺

Włodzimierz Suleja jest profesorem historii, dyrektorem Biura Badań Historycznych IPN